

DOLNOŚLĄSKI KONKURS LITERACKI O LAUR DIAMENTOWEGO PIÓRA

I miejsce 2025

www.diamentowe-pioro.pl

autor: Aleksandra Kossak

szkoła: Liceum Ogólnokształcącego im. Henryka Sienkiewicza w Nowej Rudzie

temat: „Nie bądź obojętny” to jedenaste przykazanie Mariana Turckiego, a Twoje jak brzmi?

Wszystko zniknęło. Nagle – ustało. Cały jej dotychczasowy świat przestał się ruszać. Wszystko, co wokół niej żyło – krążyło – marzyło, w jednej, niezdefiniowanej już przez wskazówki zegara chwili – minęło. Wszystko zniknęło, bo i ona sama... przestała żyć. Ona umarła. I choć będąc żywą, nie czuła siły poruszającej jej całym światem, to wraz ze śmiercią poczuła, jak wszystko ustaje. Wyraźnie poczuła, jak traci swoje istnienie – jakkolwiek udział w świecie żywych. Doświadczyła tego na własnej skó... Na własnej skórze? Przecież zniknęła. Nie mogła tego poczuć na sobie samej. A jednak poczuła. Ona czuła znacznie więcej, niż kiedykolwiek było jej dane czuć na ziemi. Na ziemi niczym ciasto, ręką Boga – Stwórcy, ugniatanej.

Znalazła się, a wręcz instynktownie odnalazła w bezkresnej krainie wypełnionej pustką. Mimo wszechobecnej tam nicości cieszyła ją – paradoksalnie – utrata narządów zmysłów. Bowiem bez oczu krajobraz widziany duszą poruszył ją w pełni. Pozbawiona dłoni, palców, paliczków była zdolna dotknąć i chwycić coś więcej niż – jak się okazało – niemającą już żadnego znaczenia materię. Bezkształtna, bezucha, usłyszała dźwięki wprawiające ją we wcześniej nieznany stan... Rozmarzenia? Beztroski? A może w stan spełnienia w tejże wypełnionej pustką krainie...? Tego to i nawet mi nie powiedziała.

Oswoiwszy się z nową, bezcielesną formą siebie samej i napatrzywszy się duchem na bezmiar niebytu, coś w niej drgnęło. Jakaś jej część, z każdym mijającym fragmentem wieczności, wyczuła jak... jak się zbliża. Jak Ktoś, w kogo wierzyła całe swoje życie, zmierza w jej stronę. Gdyby miała ramiona i szyję, natychmiast okryłyby się czerwonymi plamami, jakby od delikatnych maźnięć pędzla, w reakcji na przyspieszone tętno i silne emocje. Włoski na jej ciele nastroszyłyby się, budując tarczę chroniącą przed utratą tak cennej energii - tak cennego ciepła. Policzki roztańczyłyby się w ognistych odcieniach trwałego rubinu oraz wiśniowych płatków tak kruchego kwiatu róży. Ale tego wszystkiego nie miała - ani ramion, ani szyi, choćby najmniejszego skrawka skóry na policzku. Pozostała naga bez ciała, a napięcie z każdą wieczną sekundą narastało. Ona czuła, jak się zbliża. To Ciepło... To Dobro? To Coś było tak dobre, tak silne, tak intensywne. Aż w końcu nie 'coś', lecz 'Ktoś'... Ktoś przed jej nagą duszą stanął. Pan, Sam Stwórca ziemi, wszechświata i jej samej, stanął. Widziała Go, pozbawiona oczu. Miała przed sobą Tę Miłość, Tę Siłę i Potęgę, z którą co wieczór zwykła rozmawiać, będąc żywą. Jej nieobecne nozdrza wyczuły kojący zapach troski. Woń, a może i aromat spełnienia w... w pustce. Dzięki Niemu wszystko stawało się z każdą nową chwilą coraz to pełniejsze.

W lęku, obawie, ale i żałości skrywanej ciekawości oraz euforii wyczekiwała, aż usłyszy - poczuje Jego słowo. Czekala na Sąd. Sąd Ostateczny. W palącym pragnieniu otrzymania odpowiedzi chciała poznać wyrok na tę wieczność, do której przygotowywało ją nietrwałe, jak ludzkie ciało, życie. Życie, z którego zostanie rozliczona na wieki. Ostała w bezruchu, otoczona bezmiarem nicości, czekała, aż wypełni ją choć jeden dźwięk wydobywający się z Boskich ust. Dźwięk mogący jej oddać utraconą stałość zmiany wśród żywych.

-... Rozmawiałaś ze Mną. Modliłaś się i w smutku, i w radości. Biegłaś w Moją stronę, gdy innym ciężko było choćby na Mnie spojrzeć, choć na chwilę we Mnie uwierzyć. Dawałaś swojemu światu tyle dobra, ile tylko byłaś w stanie. Broniałaś Mego słowa...

Od nienajkrótszych paru chwil, przemawiał do niej. Mówił w sposób tak bliski jej duszy, a jednak daleki i dotąd niewyobrażalny. Chłonąc każde Jego słowo, milczała. Znał ją za dobrze, by mogła sprzeciwić się któremukolwiek z Jego zdań. Jej życie nie zawsze było niczym ciepła smuga wiatru na twarzy w sierpniowy, pachnący sadem wiśniowym wieczór. Uciekała od Niego nie raz. Oboje to wiedzieli. Unikała i wyrzekała się wiary – też nie raz w życiu. Ale powracała. Z pochyloną głową, ze wstydem w oczach i ciężarem na sumieniu wracała, by znów móc z Nim porozmawiać. Przestrzegała - a przynajmniej starała się przestrzegać - przykazań Dekalogu, które wskazywały jej drogę oraz dyktowały zasady gry, którą wszyscy zwiemy życiem. Grała uczciwie i choć nie czuła dumy z powodu tego, co już za nią... nie bała się też tego, co przed nią. I tak nie mogłaby czegokolwiek zmienić... Prawda?

Mowa Stwórcy chyliła się ku końcowi. Słowa układały się w zdania niczym okręty - zmierzające do upragnionej wyspy, jaką był wyrok. Wyrok lub rozstrzygnięcie sądu trwającego niemalą część wieczności, gdzie na szali stała jej dusza, jej nieskończoność, o którą nieświadomie walczyła całe swoje życie.

Nagle, z impetem, rozwarły się bramy Niebios. Chwilę temu panujący bezkres nicości zalał wodosпад błękitu, słodczy i... i tego dobra, którym Sam, stojący przed nią Ojciec był. Również, lecz w bardziej wzniosły

i majestatyczny sposób, rozwarły się bezbarwne Jego usta, głoszące wszem i wobec: „Zbawienie”. Usta oznajmiające jej duszy, jak wiele warte były te wszystkie chwile na ziemi, składające się na całe jej życie. Ale... jej nie tknęła radość z tego powodu. Wręcz przeciwnie. Pozbawioną narządów zmysłów, nagą w swej bezcielesności i jednocześnie bezkształtną, ogarnęła gorycz... Smak gorzkości, który począł rozlewać się w niej jakoby dźwięk sprzeciwu i niezgody wobec decyzji Sądu Ostatecznego. Jej dusza poczuła się niegodna dostąpienia Niebieskiej rozkoszy Zbawienia. Tylko dlaczego...?

- Nie mogę... Nie... nie powinnam trafić do Twego Królestwa Panie. Nie ja i nie na wieczność. Nie zasługuję - po życiu, które spędziłam na ziemi Twojej, które własnymi dłońmi odzierałam z... prawdy.

Cisza. Nastąpiło wszechogarniające milczenie, przeszywające głębiej – niżej – mocniej – bardziej niż jakikolwiek krzyk, jęk, niż jakiegokolwiek słowo nienawiści. Zdecydował się ją wysłuchać. Niezgoda z wyrokiem skazującym na nieskończenie wieczną radość, miłość, ciepło i dobro, wydała się dla Stwórcy wystarczającym powodem do oddania głosu spragnionej duszy.

- Tak, przestrzegałam dziesięciu przykazań... Tak, dawałam tyle dobra, ile tylko miałam sił w sercu, ale... Ja nie byłam. Mnie nie było. Teraz, gdy bez cienia, bez dawnego swego kształtu - konturu, bez ciała swego tu, przed Tobą Panie stoję – dopiero teraz to wiem, że nie żyłam w pełni. Ja nie żyłam w prawdzie. Boże, ja ciągle przed czymś uciekałam. Nie tylko przed Tobą... Uciekałam przed tym, czego tak naprawdę pragnęłam. Uciekałam przed tym, co chciałam, ale bałam się mieć. Przed tym, do czego tak naprawdę Ignęłam, a co w głębi duszy już bałam się stracić. Ciągle, bez przerwy goniłam za ludźmi, którym nie potrafiłam prawdziwie - szczerze spojrzeć w oczy. Biegłam za słowami, za udawaną aprobatą, które zamiast mnie wypełniać życiem... Zalewały mnie pustką. Zamiast prawdy karmiłam się kłamstwem. Oczywiście – kłamstwem początkowo brzmiącym jak melodia, jak śpiew słowika, jak... jak szum liści w sadzie wiśniowym. Ale z czasem ja nie potrafiłam zwyczajnie BYĆ. W tej bezustannej ucieczce - próbie dopasowania - podporządkowania się wszystkim wokół – wyzbyłam się samej siebie. Całe życie uciekałam przed samą sobą. Ale jak widać bez skutku - bo teraz i ja sama siebie dopadłam. Mając zdrowe oczy, bałam się szukać wzrokiem, patrzeć głębiej, dostrzegać więcej. Mimo zdrowych warg... milczałam. Miałam tak wiele do powiedzenia, a trwałam w ciszy, gdy innych było stać na bezsensowny krzyk – na niczemu służący zamęt. Okryta powierzchowną obojętnością, godziłam się na słowa, które stawały się narzędziem krzywdy, bólu, cierpienia... Milczałam, a każde słowo mogło mieć znaczenie. Choć nie... Teraz już wiem, że każde wypowiedziane i usłyszane słowo MIAŁO znaczenie. Jednak strach przed popełnieniem błędu sprawiał, że nie podejmowałam ryzyka. Nie pozwalałam sobie na zwykłe bycie – szukanie i kreowanie siebie. Ale tej prawdziwej – będącej sobą, a nie wszystkimi i dla wszystkich wokół. W zdrowym ciele wegetowałam. A mogłam przecież biec, tańczyć, żyć, czuć... Mogłam tak wiele... Dopiero teraz, po śmierci, stojąc tu - przed Tobą Panie, pojmuję, jak niewiele było warte moje dawne wiele, z którego sączyło się kłamstwo... A to Ty jesteś Prawdą. Ty zawsze nią byłeś, będziesz i jesteś.

Każdy przed czymś ucieka. Ucieczka w końcu jest próbą odnalezienia względnego spokoju we wrzasku, hałasie, krzyku... Albo i w ciszy. W milczeniu wypełniającym nasze umysły, gdzie w bezgłosie na scenę oświetloną rażącym blaskiem reflektorów wychodzą nagie, bezwstydne i wyzbyte resztek rozsądku myśli. Myśli, wspomnienia, marzenia i ambicje, które mówią nam prawdę o nas samych. A prawda nie udaje, bo wtedy nie byłaby sobą. I choć próbujemy ją zniekształcać - formować w sposób niezgodny z oryginałem to ona zawsze pozostaje taka sama. Właśnie to czyni ją tak piękną mimo tylu powierzchownych niedoskonałości, przed którymi zwykliśmy uciekać; często nieświadomie.

Człowiek nie jest w stanie unieść wszystkiego. Zresztą – nie powinien być do tego zdolny. Każda dusza dźwiga swój własny krzyż i też każdego plecy... kruche, człowiecze barki - ramiona... mają siłę unieść inny ciężar. Ciężar w znaczeniu prawdy, którą każdy z nas w sobie nosi. Dla każdego cudza prawda, skryta we wnętrzu właściciela, będzie mieć inną wartość - i to właśnie czyni ją tak wyjątkową. To, że nie każdy zdoła poznać wnętrze drugiego. Barki nie każdego zniosą ten sam pozbawiony cielesności ciężar, i serce nie każdego zdoła tę prawdę z należyty szacunkiem przyjąć. Jednak ta świadomość nie powinna odzierać nas samych z tego, co najkruche a przez to - najcenniejsze w nas. Chcąc zaistnieć w oczach wszystkich, zapominamy o tym, co czyni nas nami. Malujemy wówczas iluzoryczny obraz kogoś, kim nigdy nie bylibyśmy w zgodzie z tym, co zapisane w nas. A przecież u podstaw piękna nie leży kłamstwo. Prawdziwy urok kryje się głębiej – w środku, skąd sieje większy podziw i dalej sięgające dobro.

Upragnione dobro wywodzi się z prawdy, która oto czyni ten świat, i nas będących jego ważną częścią – pięknymi. Niezaprzeczalnie to Prawda czyni człowieka istotą o pozaziemskim pięknie – tak bliskim każdemu a jednak tak niełatwym do uchwycenia. Dlatego proszę:

Nie uciekaj przed prawdą
To ona wyzwala, uwzniośla, uszlachetnia.